



HONOROWY OBYWATEL MIASTA GDAŃSKA

Laudacja z okazji nadania profesorowi Andrzejowi Zbierskiemu tytułu Honorowego Obywatela Miasta Gdańska

„Z Gdańska wyjechać nie tak łatwo. Bo Gdańsk nikogo nie pozostawia obojętnym”. Tak twierdzi Peter Oliver Loew, autor książki „Gdańsk między mitami”, a życie profesora Andrzeja Zbierskiego tezę tę potwierdza. Przyjechał do naszego miasta w roku 1955 razem ze swoją śliczną, świeżo poślubioną żoną Eleonorą i zapuścił tu korzenie.

Młody archeolog po studiach w Łodzi bez trudu znalazł w Gdańsku pracę, bo komuniści popierali badania, które miały potwierdzić polskość Pomorza. Nie wszystko jednak działo się po ich myśli. Gdy Andrzej Zbierski przyjechał nad Motławę, trafił akurat na awanturę związaną ze znalezionym w ziemi krzyżykiem. Krzyżyk pochodził z okresu, gdy Wojciech, biskup praski chrzczył lud mieszkający nad Bałtykiem. Krzyżyk! Co za pomysł. Przecież nie o takie znaleziska władzom PRL chodziło!

Magister Zbierski pracował więc w Instytucie Historii Kultury Materialnej PAN i szukał śladów polskości. „Szukajcie a znajdziecie” – mówi Pismo i rzeczywiście docieklivość i zapał młodego naukowca zostały nagrodzone. Odkrył nie tylko średniowieczny port nad Motławą, ale i czternastowieczną osadę zwaną po niemiecku Hakelwerk, czyli jak dziś mówimy - Osiek. Zamieszkiwali ją rybacy, leżała między grodem a krzyżackim zamkiem. Szperając po bibliotekach Andrzej Zbierski trafił na ważny dokument. Mieszkańców osady nazwano w nim „Polakami z Hakenwerku”! Opisał to w książce „Port gdański na tle miasta”, która była zarazem jego pracą doktorską. Lubi podkreślać, że pozytywną recenzję napisał nie byle kto, bo sam profesor Aleksander Gieysztor.

Pragnę ostrzec państwa, byście uważali rozmawiając z profesorem Zbierskim, bo na przykład mówiąc o spaleniu Gdańska profesor wcale nie musi mieć na myśli roku 1945 ale, jak na archeologa przystało, rok 1308, kiedy to miasto puścili z dymem krzyżacy.

Postacią, która pochłaniała wiele uwagi bohatera dzisiejszej uroczystości był Jan Heweliusz. Heweliusz komunistom nie przeszkadzał, bo po pierwsze nie był świętym,

a po wtóre żył w latach, gdy Gdańsk był perłą w koronie Rzeczypospolitej. Królowie Jan Kazimierz i Jan III Sobieski odwiedzali jego pracownię. O Sobieskim astronom pisał „nasz król” i jeden z gwiazdozbiorów nazwał Scutum Sobiescianum - Tarczą Sobieskiego. Chodziło oczywiście o tarczę, którą w roku 1683 Jan III osłonił chrześcijańską Europę przed nawałą turecką.

Andrzej Zbierski marzył o odnalezieniu grobu wielkiego astronoma. Zakładał, że został pochowany w kościele świętej Katarzyny, bo był to kościół parafialny rodziny Hewelke. Niepokoiło go jednak, że o grobie astronoma nie wspomniał historyk sztuki Willy Drost w opublikowanej w 1958 roku monografii tej świątyni, choć skrupulatnie opisał sto dziewięćdziesiąt cztery płyty nagrobne, które tam znalazł. W prezbiterium – rozumował Andrzej Zbierski - na jednym z podtrzymujących je niegdyś filarów, znajdowało się epitafium astronoma, które ufundował jego prawnuk po kądzieli, Bogusław Daniel Davidsson, tajny radca króla polskiego. - Tam trzeba szukać – uznał. W lipcu 1985 roku ekipa archeologów pracująca pod jego kierownictwem natrafiła pod gruzami na czarną marmurową płytę. „Błogosławieni, którzy umierają w panu. H. Johann Hewelke” - tak zaczynała się nagrobna inskrypcja. Odańczono taniec zwycięstwa, ale zaraz miny archeologom zrzedły, bo ich oczom ukazała się data: 1659. Tymczasem Heweliusz zmarł w roku 1687! Odsunięto ważącą dwie tony płytę pod którą znajdowały się kości mężczyzn, kobiet i dzieci. Zapewne więc chowano tam członków rodziny Heweliusza. Jednak pytanie: gdzie znajdują się doczesne szczątki astronoma, pozostawało ciągle bez odpowiedzi. Wreszcie 6 sierpnia 1986 roku Zbierski mógł krzyknąć: Eureka! Archeolodzy znaleźli trumnę z umieszczoną na niej klepsydrą z napisem: H/HJ/Anno 1687. W trumnie był szkielet. Badania potwierdziły że to Johann Hewelke. Co to była za radość! Wśród świętujących odkrycie był także student prawa Paweł Adamowicz, który wówczas dorabiał pomagając archeologom.

W oprawionej w białą skórę „Historii Gdańska”, którą podczas mszy na Zaspie w 1987 roku profesor Andrzej Zbierski wręczał Janowi Pawłowi II, uwzględniono także wyniki jego badań.

Musimy powiedzieć jeszcze o badaniach szczątków obrońców Poczty Polskiej znalezionych w 1991 roku. Podobnie jak w Katyniu - rozpoznano pocztowców po guzikach. Widniał na nich charakterystyczny znak – pocztowa trąbka. - Ale – dodaje Profesor – znaleźliśmy także łuski od naboł z broni, jakiej używało SS. Nie było wątpliwości: na Zaspie po z górą sześćdziesięciu latach odnaleziono zwłoki polskich pocztowców. Profesor zawsze nosi w portfelu wycinek z wierszem Zbigniewa Herberta „Guziki”.

„tylko guziki nieugięte potężny głos zamilkłych chórów/ tylko guziki nieugięte guziki z płaszczy i mundurów”

*

Gdy zapytałam profesora Andrzeja Zbierskiego o jego dewizę życiową, bez chwili wahania wyrecytował:

„Mam szczerą wolę całym życiem pełnić służbę Bogu i Polsce, nieść chętną pomoc bliźnim i być posłusznym prawu harcerskiemu”.

A więc - harcerz, który wyssał harcerstwo z mlekiem matki – dzielnej drużynowej, łączniczki Legionów, która z meldunkami przemykała się przez kordon między Częstochową a Krakowem. Ojciec, Dominik Zbierski był żołnierzem I brygady, uczestnikiem wojny polsko-bolszewickiej, w wolnej Polsce – cenionym pedagogiem, dyrektorem liceum i senatorem Rzeczypospolitej. Zamordowało go Gestapo w 1940 roku, podczas akcji A/B.

W takiej rodzinie kształtował się charakter Andrzeja. Szare Szeregi, rozklejanie plakatów z napisem: „Polska zwycięży”, rozrzucanie ulotek, uczestnictwo w przygotowaniach do akcji „Burza”, konspiracyjna podchorążówka. Po dziś dzień traktuje harcerstwo bardzo poważnie, w kategoriach służby właśnie.

To harcerski etos służby Polsce kazał mu po wojnie włączyć się w walkę z komunistami. Był aresztowany przez Urząd Bezpieczeństwa. – Mimo strasznego bicia nikogo nie wydałem – mówi - nie przyznałem się do winy. W procesie grupy „Warszyca”, otrzymał wyrok - rok więzienia.

Po latach, już na Wybrzeżu spotkał druha Aleksandra Kamińskiego,

- Harcerz to obywatel niekonfliktujący – powiedział mu autor „Kamieni na szaniec”. Tego Andrzej Zbierski się trzymał przez całe życie. Jako przewodniczący rady duszpasterstwa kombatanów archidiecezji gdańskiej starał się wyciszać ideologiczne spory i namawiał do nierozdrapywania ran i do porozumienia.

I jeszcze ciekawostka: profesor Zbierski był konsultantem reżysera Jerzego Hoffmana w filmie „Ogniem i mieczem”. W jakiej sprawie mu doradzał? Pamiętacie Państwo jak Jan Skrzetuski jako poseł księcia Wiśniowieckiego udaje się z ważną misją do Chmielnickiego? Płynie do Kudaku łodzią. I właśnie w sprawie łodzi i tego rejsu Dnieprem doradzał Hoffmanowi profesor Zbierski.

Na koniec wróćmy do ulubionej postaci historycznej Profesora, czyli do Heweliusza, bo rok 2011 to przecież rok szczególny, czterechsetna rocznica urodzin astronoma. 23 sierpnia dwaj Amerykanie i Japończyk – członkowie załogi międzynarodowej stacji kosmicznej – przesłali z tej okazji życzenia dla Gdańska i gdańszczyzan. Jestem przekonana, że były one skierowane w szczególny sposób do Pana Profesora Zbierskiego, od dziś Honorowego Obywatela Miasta Gdańska.

Barbara Szczepuła